Nr. 53. **Tarnów dnia 30 grudnia 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·25 zł. na prowincji 2·50 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Telefon Nr. 433. Konto P. K. O. Kraków 407.615. Telefon Nr. 433.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

TREŚĆ:

Idzie Nowy Rok.

Jeszcze pełnią duszy cieszymy się z powodu świąt Bożego Narodzenia, gdy radość naszą dopełnia nowe święto: Nowy rok.

Jak trafnie zestawione są zaraz po sobie te rocznice wiekowe! I jak bardzo słusznie! Po narodzeniu się Boskiego Odkupiciela świata — świat wyłonił się z mroków pogaństwa, nowa nastała era dla ludzkości. Zbawcza idea Chrystusowa odrodziła duszę człowieka i odrodziła upadły świat.

Ten Nowy Świat ducha chrześcijańskiego — przypomina Nowy Rok. I przypomina jak wszystko mija i przepada w wieczności. A wyłania się nowe, nieznane, niewiadome, tajemnicze..

Każdy pragnie, by ono nieznane było dla niego jak najłaskawsze, by nowy rok spełnił żywione w głębi duszy nadzieje i stąd życzymy sobie wzajemnie: szczęścia, zdrowia i błogosławieństwa Bożego we wszystkiem.

Ale pamiętać musimy, że „bojowaniem jest jest żywot człowieka na ziemi" i dlatego w dziedzinie ducha i spraw doczesnych musimy się zbroić do walki z przeciwnościami i wierzyć musimy, że są w nas siły do pokonania wszelkiego zła.

Taką będzie przyszłość nasza, jaką sobie wyrąbiemy twardą pracą.

Idzie nowy rok...

Niech spełni życzenia Kościoła katolickiego i wszystkich prawdziwie kochających naszą Ojczyznę. A jeśli nie da odrazu szczęścia, niech podłoży pod niego bodaj zdrowe i trwałe fundamenty.

* *

Prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom »Naszego Głosu« składamy jak najserdeczniejsze życzenia,

Jak Polacy w Ameryce obchodzili Dziesięciolecie odrodzenia państwa polskiego.

„Dziennik Chicagoski" z dnia 12 listopada b. r. opisując uroczystości, jakie odbyły się w Chicago, największem środowisku polskiem w Ameryce, z okazji obchodu 10-lecia niepodległości zaopatruje ten opis znamiennym wstępem, który warto przytoczyć na dowód, jak to zdala od naszych walk partyjnych myślą i czują nasi rodacy.

„Po wielu starciach, żądaniach, targowaniach, odgrażaniach i dąsaniach się odbyła się wczoraj wspaniała uroczystość 10-lecia oswobodzenia Polski, urządzona przez wszystkie organizacje, bez różnicy na kierunek polityczny, zapatrywania partyjne i kolory. — W dniu tak wielkiego święta, w dniu, w którym przed 10 laty Polska po półtorawiekowej strasznej niewoli ujrzała ponownie światło wolności, Polonia chicagoska godnie i jak przystało na naród polski, wielką tę rocznicę uczciła wspólnie. — Wspólnie, to znaczy, że wszystkie zapatrywania orjentacje i dążenia partyjne znalazły się w kącie, a pierwsze miejsce w umysłach wszystkich zajęła Polska; nie lewicowa, nie prawicowa, lecz Polska — matka całego narodu polskiego.

I o dziwo — uroczystość wypadła nadzwyczaj okazale. Mówcy głosili piękne mowy, wychwalając jedni zasługi Piłsudskiego, drudzy Paderewskiego i Hallera a jedni drugich oklaskiwali rzęsiście. W sali czuć było harmonję i chęć zgody, chęć poznania się bliżej i przekonania się, kto są ci zwolennicy Piłsudskiego, kto są Hallerczycy, kto są ci, którzy wysławiają zasługi Paderewskiego i innych. Okazało się, że są to ci sami serdeczni, kochani Polacy, którzy może trochę innemi drogami, lecz zdążają do jednego celu — dobra Polski i całego narodu polskiego.

Uroczystość wczorajsza odznaczała się tem od wszystkich innych, że wszyscy bez wyjątku zasłużeni wielcy synowie Polski zostali godnie uczczeni. Nie było mowy o orjentacjach, nie było agitowania na jedną lub na drugą stronę; wszyscy wzywali do zgody i jedności w pracy dla wspólnej naszej kochanej Ojczyzny, Polski. Za to też Polonji chicagowskiej, że zrozumiała powagę chwili, należy się uznanie."

Dodać tu należy, że „Dziennik Chicagoski" odnosi się zawsze przyjaźnie do rządu i osoby marsz. Piłsudskiego. Przykład brać sobie winniśmy z rodaków naszych w Ameryce.

Nasz wschodni sąsiad na emigracji.

Niedawno wysiedlono z granic Polski kilku emigrantów rosyjskich. Znaczniejszą część wysiedlono z Wilna. O przyczynach tego, dzienniki ogłaszają niezwykle sensacyjne rewelacje, jakie dopiero niedawno wyszły na jaw.

Istnieje w Niemczech grupa rosyjskich monarchistów, która w kontakcie z nacjonalistyczno-monarchicznemi sferami Niemiec spekuluje najwyraźniej na „likwidację" Polski. Działacze emigracji rosyjskiej wyjaśniają przyczyny tego zjawiska w sposób następujący:

— Nacjonalistyczne Niemcy dążą do odzyskania utraconych prowincyj zachodnich. Natomiast Polacy chronią Europę przed bolszewizmem i dlatego Europa jest teraz spokojna. Nam zaś chodzi, żeby się Europa bolszewików bała naprawdę i czuła ich bliskość bezpośrednio.

— Nie wierzymy, aby ustrój sowiecki przełamany został od wewnątrz. Wierzymy tylko w obcą interwencję. Gdy wybuchnie wojna, a Bolszewja zwycięży Polskę(?), — niebezpieczeństwo bolszewików stanie się aktualne w Europie. Wtedy Niemcy otrzymają niejako „mandat" na likwidację bolszewizmu, — a czynić to będą przy pomocy emigracji rosyjskiej. My odrestaurujemy monarchję w Rosji, zaś Niemcy odzyskają w nagrodę utracone na rzecz Polski prowincje.

— Dążymy więc do jednego celu: monarchiści rosyjscy, monarchiści niemieccy i., bolszewicy. Ci ostatni dążą bowiem również do zawojowania Polski, jako pierwszego etapu rewolucji międzynarodowej. Kto zaś będzie górą, my, czy bolszewicy — przyszłość to okaże.

Ile jest prawdy w tej sensacyjnej rewelacji, trudno stwierdzić. Warszawski „Kurjer Poranny" przyniósł dalszy jej ciąg bardzo szczegółowy, w której wymieniał po kolei siedziby odnośnej monarchistycznej organizacji w Berlinie (która ma w połowie składać się z agentów czerezwyczajki), następnie szczegóły o takiej samej organizacji w Wilnie i Mińsku („Zielony Dąb"), oraz twierdzi dalej, że te właśnie organizacje przygotowywały — („werbując młodych chłopców o gorącej głowie, żądnych sławy bohaterskiej") zarówno zamach Kowerdy, jak później Trajkowicza, zamordowanego w poselstwie sowieckiem, próby zamachu Wojciechowskiego, zamachu na Lizerewa w Warszawie itd.

Organizacją monarchistyczną rosyjską kieruje organizacja niemiecka, obie one zaś razem utrzymują tajny kontakt nawet z Waldemarasem — i rosyjscy bowiem i niemieccy spiskowcy pokładać mają wielkie nadzieje w konflikcie pomiędzy Polską a Litwą.

W Królewcu w początkach września odbyć się miała, według tych rewelacyj, tajna konferencja — oficerów wywiadowczych sztabu litewskiego i niemieckiego, z udziałem emigrantów rosyjskich, poczem odpowiednia spiskowa rosyjska organizacja powstała w Kownie.

Dążności takie wśród monarchistów rosyjskich istnieją od czasu powstania Polski niepodległej. Wyraz temu dał zjazd monarchistów ros. w Reichenhalle (Bawarja) w maju 1921 r., postanawiając po zwycięstwie nad bolszewikami przyłączyć do Rosji Polskę, wszystkie państwa bałtyckie, Litwę i Besarabję, które miały otrzymać „autonomję". W związku z tem wydaleni zostali wówczas z Polski (w maju 1921 r.) główni przewódcy monarchistów rosyjskich na ziemiach polskich: generał Nowikow, senator Lubimow i kilkunastu innych, u których wykryto materjał kompromitujący.

Obecnie znów monarchiści rosyjscy podnoszą głos. Lojalności od Rosjan wogóle wobec Polski spodziewać się nie można i władze polskie powinny się zastanowić, czy nie czas skończyć z przesadną gościnnością polską. Klasyczny zresztą przykład dwulicowości dał ostatnio poeta rosyjski Konstanty Balmot, który w Polsce podkreślał polskość Wilna, a gdy przybył do Litwy, oświadczył, że „Wileńszczyzna jest litewską i powinna być oddana Litwie".

Kobieta pracująca.

(Dokończenie).

Istotnie są i takie kobiety, które ciężko zapracowany grosz w najgłupszy sposób zużytkowują i często kosztem swego zdrowia, bo kosztem wyżywienia, czynią zakupy wielokrotnie przewyższające ich możność, lecz to nie stanowi reguły, a raczej stanowi tylko jej potwierdzenie.

Kobieta nie poto pracuje, aby zaspokoić swoją fantazję, ale poto by żyć, by pomóc rodzinie, by

stworzyć dla swych najbliższych życie bez zbyt wyczerpujących borykań, by zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby rodziny, by kształcić swe młodsze rodzeństwo dla lepszego jutra, by pozwolić odpocząć spracowanym dłoniom starych rodziców, albo — by nie gnuśnieć, by stać się pracownikiem takim, jak inni, by zakosztować goryczy towarzyszącej przy zdobywaniu kawałka chleba powszedniego, aby stać się godnym obywatelem kraju i pożytecznym członkiem społeczeństwa.

A jeżeli mężatka idzie do pracy, to przecież nie dlatego, że nie obchodzi ją jej dom, albo że woli, by jej dziecko wychowywała osoba zupełnie obca, w ogromnej ilości wypadków jedynie zgubny wpływ wywierająca na kształtującą się duszyczkę.

Niewielu jest dzisiaj mężczyzn, mogących zapewnić rodzinie utrzymanie, to też w miarę powiększania się rodziny, potęguje się niedostatek i jako wyjście z uciążliwej sytuacji stosuje się objęcie przez żonę posady. I tutaj zaczyna się cicha ofiara, znana tylko kochającemu sercu matczynemu, które za cenę uśmiechów radosnych dziecka wprzęgłoby się w Bóg wie jaką pracę. Zaczynają się bezsenne noce, spędzane na reperowaniu bielizny, cerowaniu, łataniu. A ile razy przeszyje ból serce matki, która, by stanąć przy warsztacie swej pracy, zostawia w domu kwilące w chorobie dziecię...

A zrobić inaczej nie może, bo choć podobno, jak twierdzą wtajemniczeni, w biurach kobiety mało pracują, to jednak pracodawcy płacą tylko za rzetelną i sumienną pracę. Tak, są kobiety, które zdobyły niezależność i dobre stanowiska, zarabiają dużo, ale są gromady całe skromnych pracownic, które muszą pracą rąk zapewnić sobie egzystencję, ułatwić a często nawet umożliwić ją innym.

Nazewnątrz to nie przedstawia się tak, jak jest w istocie, bo przecież trudno mówić ciągle i ze wszystkimi o troskach i kłopotach, o których jakże chętnie zapomina się. Naogół widzi się jakie takie zadowolenie, malujące się uśmiechem układnym na ustach, ale nikt nie patrzy w oczy — zmęczone i smutne.

I dziwne, ale przecież tak jest, że są nawet kobiety, które tym szeregom pracownic zazdroszczą. Czego? O, nie tego, że pracują, że w ten sposób spełniają swe obowiązki społeczne, rodzinne, czy względem siebie, ale zazdroszczą im pieniędzy, których same nie zapracują, bo nie potrafią, nic nie zrobią w kierunku nauczenia się pracy, bo pracować za pieniądze — nie wypada, bo kobieta pracująca, to coś niższego, mniej zasługuje na szacunek, można się z nią mniej liczyć, można patrzeć na nią nie widząc jej.

Niestety, ale mniemanie to głęboko jest zakorzenione, znajduje wielu wyznawców, jako że dużo, dużo jeszcze członków naszego społeczeństwa patrzy na świat i ludzi przez pryzmat kołtuństwa, snobizmu i małodusznej wyniosłości.

St. I. — „Słowo Katolickie“.

Jak spożytkować okres bezrobocia?

Spożytkowanie bezrobotnych dni naszej ludności wieśniaczej i robotniczej jest problematem gospodarczym pierwszorzędnej wagi. Rolnicy nasi porą zimową, lub w czasie niepogody, jakoteż w okresie, w którym niema prac w polu, przeważnie są bezrobotni.

Ponadto miasta i gminy podmiejskie mają zimową porą wielką liczbę bezrobotnych sezonowych, przeważnie budowlanych. Kwalifikowani (murarze, cieśle) mogą z dość wysokich płac latem odłożyć nieco na zimę, ale niekwalifikowani, o ile nie posiadają roli, przymierają w zimie głodem.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, znaleść dla tej ludności odpowiednią pracę. Znalezienie to nie jest łatwem; musiałaby to to być praca, dająca się wykonać w niedużym mieszkaniu, dająca się każdej wolnej chwili rozpocząć, a gdy zajęcia tego wymagają, przerwać. Wytwór pracy musi posiadać łatwość zbytu i nie może podlegać zepsuciu, o ile się go dłużej przechowuje.

Zagadnienie zajęcia bezrobotnych dni ludności miejskiej i wiejskiej nie jest bynajmniej problematem czysto polskim. Zagranicą znaleziono częściowe jego rozwiązanie w rozbudowie przemysłu domowego. Dla Polski ma ta sprawa o tyle większe znaczenie, że ludność wiejska w Polsce wynosi większy odsetek całkowitej ludności, niż w krajach innych. Łatwo obliczyć, że, gdyby udało się znaleść odpowiednią pracę dla naszej ludności wiejskiej i gdyby wartość tej pracy dała się spieniężyć w ten sposób, że za dzień pracy przypadłoby wynagrodzenie 1-go złotego, to suma wartości tak uzyskanych, osiągnęłaby z łatwością sumę, równającą się całorocznemu budżetowi państwa. O ile tą drogą zmniejszyłby się przywóz niepotrzebnych towarów zagranicznych i ile dałaby się taką wytwórczością uzyskać produktów, nadających się do wywozu, tego tak długo obliczyć nie można, jak długo nie jest rozwiązane, co ma stanowić przedmiot pracy bezrobotnej ludności miejskiej i wiejskiej.

Celem zachęcenia ludzi myśli do zastanowienia się nad powyższem zagadnieniem, przeznaczyli autorowie podręcznika „Tow. Włókiennicze przemysłowych zawodów kobiecych“, nagrodę konkursową przy Wyższem Studjum Handlowem w Krakowie — 1.000 zł. za najlepszy elaborat ekonomiczno-technologiczny, któryby wykazał, jak spożytkować bezrobotne dni polskiej ludności wieśniaczej.

Termin nasyłania elaboratów mija z dniem 30 marca 1929.

Elaboraty winny być zaopatrzone godłem. Do elaboratów dołączyć należy zapieczętowaną kopertę o takiem samem godle. Wewnątrz koperty znajdować się winno nazwisko i adres autora. Adres: Sekretarjat Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie, ul. Sienkiewicza 4.

—o—

Rozwój Chorzowa śląskiego.

Rada miejska Królewskiej Huty, na Górnym Śląsku czyniła usilne zabiegi o włączenie do jej obszaru Chorzowa, wsi, w której istnieją największe dotąd w Polsce zakłady chemiczne. Gmina Chorzów sprzeciwiła się temu i ostatecznie Województwo Śląskie oddaliło wszelkie pretensje w tej sprawie. Chorzów śląski rozbudowuje się ciągle, a w ostatnich miesiącach zakłady chemiczne powiększono przez dobudowanie kilku hal. Rada gminna Chorzowa na ostatniem posiedzeniu postanowiła zaprowadzić w Chorzowie nowoczesne oświetlenie, które swem urządzeniem przewyższać będzie Katowice.

Tak cenią sobie na Śląsku chorzowskie fabryki. W Tarnowie raz po raz padają słowa krytyki pod adresem P. F. Z. A, a nawet ukazywały się w pismach tarnowskich artykuły, wyrażające się sceptycznie o wartości i korzyściach przyłączenia do Tarnowa gmin, na których budują się te potężne fabryki państwowe.

Linja kolejowa

Tarnów--Szczucin--Radom--Warszawa.

Rząd wstawił do budżetu na rok 1929/30 odpowiednie sumy na podjęcie prac doświadczalnych, terenowych dla dwunastu nowych linji kolejowych, mających przebiegać głównie na przestrzeni Warszawa—Kraków i Warszawa—Lwów, a także Warszawa—Tarnów.

Dotychczasowe połączenie Tarnowa z Warszawą przez Kraków, Trzebinię, Częstochowę, Piotrków jest zbyt okrężne i dlatego za długie i za drogie. Względy natury handlowo przemysłowej i strategicznej domagają się krótszego szybszego i tańszego połączenia kolejowego, stolicy państwa z centralnym punktem chorzowskich wyrobów w Tarnowie.

Na linji tej istnieją gotowe trasy kolejowe na przestrzeni Tarnów—Szczucin, Szczucin—Chmielnik, Kielce—Radom i Grójec Warszawa. Wprawdzie na linjach: Szczucin—Chmielnik i Grójec—Warszawa kursują kolejki wąskotorowe, jednak prace terenowe celem przeprowadzenia tych kolejek zostały tam już dawniej przeprowadzone i rząd korzystał będzie z poprzednich doświadczeń.

Pozostają tylko do opracowania przestrzenie między Chmielnikiem a Kielcami i Radomiem a Grójcem. Pierwsza przestrzeń wynosi około 30 km., druga około 60 km. Są to stosunkowo niewielkie pszestrzenie; to też napewno przez lato 1929 r. sprawa przeprowadzenia linji kolejowej Warszawa—Tarnów zostanie ostatecznie opracowana a w r. 1930 linja ta zostanie otwarta, co łączy się z rozpoczęciem produkcji nawozów azotowych w Tarnowie, bo państwowe fabryki w Świerczkowie i Dąbrówce mają być uruchomione w jesieni lub zimie 1929 r.

O zjednoczenie chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce.

(Dokończenie).

IV. Kilka słów należy powiedzieć o stosunku Chrześcijańskich Związków Zawodowych do Chrześcijańskiej Demokracji. Są żale, utyskiwania, które się ujawniły na odbytym niedawno na Śląsku „Kongresie rad załogowych i mężów zaufania górników, metalowców i strażników Zjednoczenia Ch. Z. Z“. Ja boleję nad tem, bo mojem zdaniem nie ma powodu do utyskiwań. Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych tj. nasza centrala w Katowicach nie jest zależną od Ch. D.; ale powinniśmy się szczerze cieszyć, że chrześć. związki zawodowe mają w Ch. D. tylu i to oddanych przyjaciół. A do nich zaliczę również prezesa Korfantego. Są tacy i tu na Śląsku, którzy biorą na serjo często rzucane gadki, że Korfanty zaprzedał się kapitalistom i fabrykantom. Mogę oświadczyć, iż mojem zdaniem nie ma w tem ani źdźbła prawdy. Jedno jest prawdą, a mianowicie, że Korfanty chce współpracy kapitału i pracy. A przecież to samo jest także jednem z haseł chrześć. ruchu zawodowego. Przecież my właśnie kapitału nie chcemy niszczyć zresztą dzisiaj nie chcą go zniszczyć już nie tylko socjaliści, ale i bolszewicy. My chcemy wprzągnąć kapitał w służbę pracy, chcemy, by szala się zbytnio nie przechyliła, byśmy w wannie samego dziecka nie utopili. Potrafimy twardo bronić naszego stanowiska. Owszem to powinni i robią przywódcy Ch. Z. Z.; dobrze w tym kierunku działa sekretarz generalny p. Musioł i sekretarze okręgowi. — Ale na Boga! nie dajmy się bałamucić i uwodzić podszeptom; pamiętajmy, iż dużo złych duchów krąży wśród nas, a myśmy powinni mieć zdrowy rozum i zdrowo rzecz oceniać. Oto cała prawda o stosunku Ch. Z. Z. do Ch. D.

V. Stosunki zarobkowe w świecie pracy w Polsce całej a i na Śląsku nie kształtują się świetnie i konjunktura nie zapowiada się jeszcze pomyślnie. Chrześć. związki zawod. w swej działalności napotykają na wiele trudności a jednak praca nasza, ruch nasz musi raźno postępować. Mówmy o sprawach, które nas bolą, które nam się wydają niejasne, mówmy o nich otwarcie, sprzeczajmy się i nawet kłóćmy; ale kochajmy ideę, kochajmy nasz ruch! Robota organizacyjna w chrześć zawodówkach jest trudna i wymaga wiele poświęcenia i trudu niemało od kierowników; nie wszędzie napotykamy na zrozumienie, — ale musimy dalej pracować, iść od człowieka do człowieka, od domu do domu, od grupy do grupy, iść wytrwale, zdobywać ciągle i trudnościami się nie zrażać. Sprawę społeczną, sprawę robotniczą stawiajmy po chrześcijańsku. Wysuwajmy ją na czoło zagadnień społecznych i starajmy się zrozumieć jej potrzebę. Nasz program, to program oparty o zasadę chrześcijańską, ufundowany na granitowej podstawie encykliki „Rerum novarum“, gdzie wyraźnie stwierdzono, iż jedno i drugie musi być zaspokojone, tj. potrzeby ciała i duszy. To co tak pięknie wyraża Kościół katolicki w modlitwie, którą kapłani odmawiają w czasie Mszy św. przez okres wiosny i lata, zanosząc prośbę o pomyślne urodzaje: a mianowicie w tych słowach — „ut praesentibus subsidiis sufficienter adjuti, sempiterna fiducialiter appetamus“, t. zn. abyśmy mając dostatecznie załatwione potrzeby doczesne, tem ufniej zabiegali o wieczne.

25 lat dobiega od pierwszych zaczątków ruchu zawodowego na ziemiach polskich, opartego o zasady chrześcijańskiego solidaryzmu społecznego. Cieszyłbym się i wszyscy by się bardzo radowali, gdybyśmy mogli w ten rok jubileuszowy stanąć wszyscy, którym jeden program przyświeca, których jeden kierunek łączy ramię przy ramieniu, by robotnicy znaleźli się obok siebie, gdybyśmy doprowadzili w tym roku do pożądanego zjednoczenia ruchu zawodowego w całym kraju na zasadach chrześcijańskich. Czas najwyższy osobiste nabok usunąć a pracować wszyscy pod hasłem „Jednolite Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe w Polsce“!

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Noworoczne dozorcy domowego.

Jest zwyczajem przyjętym w całej Małopolsce, a także i w Tarnowie, że w dzień nowego roku dozorcy domowi składają życzenia właścicielom domów, a także i lokatorom. Zdarzają się wypadki, że dozorcę przy tych życzeniach spotyka wielka przykrość, bo nietylko że traktują go z góry, ale jeszcze usłyszy gorycz wywołujące wymówki, że dozorcom za dobrze się powodzi, bo mają mieszkanie darmo i zapłatę, a przytem mogą jeszcze gdzieś zarabiać.

Tymczasem popatrzmy prawdzie w oczy.

W obecnych czasach, w których bieda ogarnia swym pierścieniem szerokie warstwy społeczeństwa, widzimy czy to na wsi, czy w mieście wielką nędzę mieszkaniową, gdyż niejednokrotnie w ciasnych mieszkaniach mieści się po 2 lub 3 familje razem. Na wsi przynajmniej ci nędzarze korzystają w lecie ze świeżego powietrza, lecz w mieście mieszkają z konieczności w suterenach, piwnicach, czasem i na parterze, otoczeni różnego rodzaju kanałami, tak jak nieprzyjaciel otaczał się drutem kolczastym na froncie. Tak jest i w Tarnowie. Większość mieszkań dozorców nie nadaje się bardzo ani na to, by na dzwiach tego mieszkania napisać 2 zera.

Za to mieszkanie, dozorca musi robić co mu właściciel każe, bo inaczej to i z tego mieszkania może się go wyrzucić. Za pracę koło domu bierze dozorca pensję, że aż śmiech zbiera, bo niektórzy z tych dozorców otrzymują po 7 zł. miesięcznie i to jeszcze jeżeli właściciel jest sumiennym człowiekiem i chce rozumieć, że za pracę należy się zapłata. Bo większość właścicieli żąda tego, żeby dozorca robił zadarmo koło kamienicy „za mieszkanie“, a również by żona dozorcy w mieszkanin właściciela robiła za kilka łyżek strawy i to niejednokrotnie całymi dniami.

Wiedzą dobrze o tem niesumienni właściciele, że o mieszkania jest trudno, to starają się wykorzystać ten moment, jednak powinni pamiętać, że nie należy tak wyzyskiwać i krzywdzić tych najbiedniejszych.

Dużo możnaby napisać na ten temat. Ale i to wystarczy dla rozumnego i człowieka mającego ludzkie serce, by dozorcą nie pogardzał, ale go po ludzku traktował, jako robotnika tak dobrego jak każdy, bo żadna uczciwa praca nie hańbi.

Betlejem Polskie Rydla w więzieniu

Przywykliśmy z pietyzmem odnosić się do jasełek Rydlowskich, bo one przed wojną były gorącym wyrazicielem naszych tęsknot i bólów, były jakby zbiorowa skarga i prośba Polaków ze wszystkich zaborów do Boskiego Dzieciątka o zmiłowanie, o wolność. I dlatego to drastycznie brzmi ostatnie słowo podane w tytule w zestawieniu z tą perełką naszej literatury.

I przyznam się, że z wyrzutem do nieznanych inicjatorów szedłem na pierwsze przedstawienie „Betlejem Polskiego“, jakie odbyło się w pierwsze święto Bożego Narodzenia w korytarzu I. piętra w nowym więzieniu na Zabłociu. Ale kiedy ujrzałem grę staranną i te skierki uczucia, jakie tliły w oczach i drżały na ustach aktorów, więźniów, wówczas uraza ustąpiła miejsca — refleksji. — Więźniowie to wprawdzie, napiętnowani czynami popełnionemi, odsunięci od społeczeństwa, ale ludzie, którzy wrócą do społeczeństwa. Może w niejednym z nich słowo rzucone przez Rydla rozpali chęć zostania pożytecznym członkiem społeczeństwa. Zresztą miejsce kary nie spełniłoby swej roli, gdyby było tylko kaźnią lub pokutą; ono winno też pobudzać do dobrego postanowienia poprawy. A dobre sztuki wpływają umoralniająco i kształcąco na wszystkich.

O grze można powiedzieć, że była w niektórych momentach żywiołowa. Kostjumy i dekoracje, wykonane rękami więźniów były dość pomysłowe i ładne. Kierował sztuką nauczyciel więzienny p. Horniak, za co mu należy wyrazić uznanie, ale zasługą jest wielką naczelnika więzienia p. A. Wiejowskiego, że dołożył starań, by wszystko jak najlepiej wypadło i że nie zrażał się trudnościami, jakie stanowi zetknięcie się bezpośrednie publiczności z murami więziennemi.

Przestrogi na czas grypy

Niestałe tegoroczne powietrze, i szerzące się epidemje są przyczyną ostrych chorób i wzmożonej śmiertelności.

Aby zapobiec przeziębieniom, katarom i łączącej się z tem grypie, podaje dr. W. D. w „Przewodniku zdrowia“ cenne rady i przestrogi:

— Nie stosuj się do kalendarza lecz do powietrza. Jeśli ono jest łagodne, ubieraj się odpowiednio, gdy zimno, nie zapominaj o ciepłej bieliźnie i okryciu.

— Gdy czujesz skutki przeziębienia, zostań w domu i zasięgnij w potrzebie porady lekarza. Łatwiej przerwać w początkach chorobę aniżeli wyleczyć zaniedbaną.

— Nie bądź lekkomyślny w jedzeniu i piciu; po obfitem jedzeniu i zgrzaniu się szklanka zimnej wody może sprowadzić złe skutki.

— Pamiętaj o przewietrzaniu mieszkania i bacz, aby w niem nie było ani za gorąco ani za zimno.

— Uważaj, byś nóg nie przemoczył; w zimnie używaj wełnianych pończoch i dobrego obuwia.

— Nie kaszlaj nie zakrywszy ust; uważaj na twoich sąsiadów w tramwajach i publicznych miejscach.

— Nie zamykaj się na dni kilka w ciepłym mieszkaniu, ale używaj codzień, w każdą pogodę przechadzki.

— Jeżeli dziecko jest zakatarzone i kaszlące, nie posyłaj je do szkoły; i ty przeziębiony nie chodź do pracy.

— A przedewszystkiem przyzwyczaj się obmywać rano piersi i plecy zimną podstałą wodą. Najlepiej nacierać się mokrym ręcznikiem krótko i szybko.

Dr. Mildner prostuje.

Kraków, 23. XII. 1928.

Do

Szanownej Redakcji tygodnika »Nasz Głos«

w Tarnowie.

Powołując się na obowiązujące przepisy prasowe, proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze tygodnika „Nasz Głos“ następującego sprostowania:

1) Informacja podana przez „Nasz Głos“ z dnia 25 listopada 1928 r. w artykule: „Co słychać w Kasie Chorych?“ — jakoby „pepesiacy z polecenia bundowców kazali pakować manatki dyr. Kasy dr. Mildnerowi“ — nie jest prawdziwą.

Rezygnację ze stanowiska dyrektora Kasy Chorych wniosłem z własnej inicjatywy a nawet wbrew zabiegom p. posła Ciołkosza, który czynił usilne starania, by mnie na tem stanowisku zatrzymać.

2) Nieprawdą jest — jak podaje „Nasz Głos“ w cytowanym wyżej artykule, jakoby jeden z urzędników Kasy odmówił posłuszeństwa dyrektorowi, „kiedy tenże zlecił mu pójść do pewnego (żydowskiego) pracodawcy w celu skontrolowania ksiąg“ i jakoby dyr. Mildner miał swego czasu oficjalnie wypowiedzieć się o małej wartości urzędników kasowych (jako urzędników).

Wypadek nieposłuszeństwa przytoczony przez „Nasz Głos“ nie zdarzył się nigdy.

Protokoły z posiedzeń Zarządu Kasy są dowodem, że nigdy nie wypowiadałem się ujemnie o małej wartości ogółu urzędników Kasy. Kilkakrotnie powołując się na konkretne fakty lub na sprawozdania lustracji, domagałem się ukarania poszczególnych urzędników za przewinienia służbowe. Ogół urzędników zawsze chętnie i ofiarnie pracował dla instytucji, stojąc w najcięższych dla niej chwilach na wysokości zadania. *Dr. Mildner.*

* *

Dr. Mildner prostuje. Sprostowanie w myśl ustawy musi się wydrukować.

Czy jednak nie znane są dr. Mildnerowi układy prowadzone między P. P. S. i Bundem o jego skórę i że koniec tych układów był taki, iż p. Mildner musi ustąpić, jeśli P. P. S. chce wciągnąć do większości Bund?

„Nasz Głos“ powtórzył za „Tygodnikiem Żydowskim“ notatkę o nieposłuszeństwie urzędnika Kasy Chorych. Ciekawe, czy p. Mildner będzie prostował też tak śmiało u źródła tej wiadomości?

Powoływanie się dr. Mildnera na protokoły posiedzeń Zarządu nie jest miarodajne. Dużo rzeczy nie mieszczą te protokoły. Byli członkowie Zarządu jednak pamiętają, co zwłaszcza na posiedzeniu dnia 14. VI. 1927. a i na innych mówił o urzędnikach Kasy dr. Mildner.

Wogóle dziwnem się wydaje, że p. Mildner jako dr. praw tak często nieściśle się wyraża. Dowodem tego przebieg Komisji dyscyplinarnej w sprawie pp. Stanka i Aszkenazego lub przebieg rozprawy sądowej dr. Szalit contra dr. Mildner. Dowodem tej nieścisłości umyślnej czy przypadkowej było owo przypadkowe w kwietniu br. zawiadomienie Zarządu przez dyr. Mildnera, że urzędnicy Kasy poraz drugi nie mogą się doliczyć tysięcznych sum, lub te konferencje dr. Mildnera z różnymi członkami Zarządu, przed obaleniem samorządu w Kasie Chorych.

Kronika.

Nowomianowany wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski, bawił we czwartek 27 b. m. w Tarnowie. Towarzyszył mu nowy szef bezpieczeństwa p. Walicki. P. Wojewoda lustrował Starostwo, odwiedził Wydział Rady Powiatowej i odbył konferencję z przedstawicielstwem miasta, aby zapoznać się dokładnie ze sprawami naszego powiatu i miasta. Przy lustracji był obecny p. Radca Marossányi, który przed samemi świętami wrócił z urlopu.

Do Izby Lekarskiej w Krakowie zostali wybrani z Tarnowa dr. Bielatowicz i dr. Szalit.

Prezesem Kahału tarnowskiego został wybrany dr. Ehrenfreund, zastępcą dr. Spann.

Inż. Tadeusz Burgielski został mianowany budowniczym miejskim w Jaśle.

Starostą w Pilźnie został zamianowany star. Drecki. Radę miejską w Pilźnie władze wojewódzkie rozwiązały. Rządowym komisarzem miasta został mianowany p. Lipiński ze Strzegocina.

Rozmaitości.

Tajemnicza dama na szybie okiennej. Całą prasę szwedzką obiegła ostatnio wiadomość, że w szybie okiennej domku pewnego rzemieślnika, zamieszkałego w pobliżu starożytnego zamku Barsebäk ukazał się pewnej nocy obraz pięknej damy w stroju rokokowym.

Obraz ten odcina się ostro na szkle i posiada odcień fioletowy. Widać wyraźnie siedzącą w wysokiem krześle postać kobiety, jej twarz z rozchylonemi ustami i wyrazem przerażenia w oczach, jej ubiór zdobny w koronki, jaki damy ze szlachty szwedzkiej nosiły około dwieście lat temu. Naprzeciwko niej widoczny jest profil głowy jakiegoś mężczyzny.

Okazało się, że szyba ta pochodzi z zamku, którego właściciel hr. Hamilton stwierdził, że niezwykłe odbicie przypomina portret hrabiny Hamilton, urodzonej w 1750 roku, znajdujący się w Barsebäk.

Dziwne to zjawisko wzbudziło ogólne zainteresowanie i uniwersytet w sąsiednim Lundzie wysłał specjalną delegację celem zbadania i znalezienia naukowego wytłumaczenia niezwykłego zjawiska.

Podobny wypadek zdarzył się niedawna w zamku Regnaholm, w którego oknie ukazała się na szybie twarz starego majora; staruszek przesiadywał przed tem oknem przez szereg lat. Dotychczas nie udało się znaleźć dostatecznego wyjaśnienia tajemnego procesu, który powoduje, że szyba zamienia się niejako w negatyw fotograficzny.

Burza w szkołach serbskich. Przełożona jednej z wyższych szkół żeńskich w Belgradzie wezwała wszystkie uczennice od 15—20 lat, zapowiadając im, że o ile nie zastosują się do regulaminu szkolnego i nie będą nosiły gładkich, zapiętych pod szyje sukien i nie zaprzestaną używania pudru i pomadki karminowej do ust, zostaną bez pardonu wydalone ze szkoły, chociażby nawet były córkami ministrów. Specjalnie surowy zakaz dotyczy wchodzącego obecnie w modę w Belgradzie golenia brwi. Serbskie młode dziewczęta miewają często błyszczące, gęste brwi, co uważane było niegdyś za jedną z największych ozdób kobiety, obecnie jednak wpadło w niełaskę mody i dlatego belgradzkie młode panny bez wahania je golą. Rozporządzenie władzy szkolnej wywołało istną burzę w mieście; posypały się protesty w pismach, listy, skierowane do przełożonej z zarzutami, że „jest „o sto lat wstecz“, że nie rozumie ducha czasu i t. d. i t. d.

Trzydniowy „Dzień Roboczy“ żebraków japońskich. Związek żebraków japońskich postanowił zaprowadzić dla swych członków 3-godzinny „dzień roboczy“. Zarządzenie to wydane zostało ze względu na to, że ilość żebraków w głównych miastach japońskich jest tak wielka, że nie mogą wszyscy równocześnie „pracować“. Zarządzenie ma na celu zmniejszyć konkurencję i zapewnić poszczególnym żebrakom minimum dochodów dziennych.

—o—

Związek Dobroci.

Wielkie rzeczy powstają często z małych poczynań, rosną wysiłkiem pojedyńczych bohaterskich jednostek, wreście stają się głośne, potężne, wpływowe — stają się dorobkiem całej ludzkości.

Jedną z takich opowieści napozór nieprawdopodobnych a jednak prawdziwych, chcę się podzielić z wami czytelnicy.

Działo się to ze 20 lat temu w Bostonie, a więc w wielkiem gwarnem mieście Ameryki Północnej w mieście gdzie krańcowa nędza ociera się o zbytek królewski świeżo zbogaconych miljarderów.

W owem mieście żył robotnik mający w kole znajomych ustaloną opinję dziwaka.

Bo i rzeczywiście żył on inaczej, niż ogół jego kolegów.

W dnie świąteczne, od pracy zarobkowej wolne, widziano tego dziwaka, jak otoczony chmarą obdartych uliczników odbywał w ich ciekawem towarzystwie długie wycieczki po mieście, siadywał w ich otoczeniu po parkach i skwerach, rozmawiał z nimi po przyjacielsku. Chłopcy, którym domem była wielkomiejska ulica, obdarci, bosi, niesforni występnie, często niby muchy do miodu lgnęli do starego robotnika.

Ludzie w całem mieście znali tą gromadkę i widząc ją przechodzącą ulicami sarkali nieraz gniewnie.

— Widzicie tego warjata z łobuzami. Znowu się tu włóczy. Doprawdy, że też to policja nie zakaże tych przechadzek, a to jeszcze co złego z tego się narodzi.

Tak mówili do siebie zwykli porządni ludzie, uczciwi rzemieślnicy i robotnicy mający dzieci po szkołach terminach i na posadach.

Ale na szczęście, policja amerykańska ma ważniejsze rzeczy do roboty, niż rozpędzanie spokojnych przechodniów, więc nie myślała przeszkadzać staremu robotnikowi w jego wycieczkach po mieście z dziećmi ulicy.

Dziwiono się czasem, że łobuziaki bostońskie po jakimś czasie pod wpływem swego starego przyjaciela z drapieżnych wilczków, zmieniały się w łagodnych baranków.

Dziwnem stawało się to niejednemu, że wyrostki »pyskate«, wychowane przez ulicę i szynk, używające do niedawna plugawych wyrażeń, nie kłócili się, nie bili, a przeciwnie prędko nawykali do słuchania swego przewodnika i o dziwo, zaczynali słuchać jedno drugiego.

Wiadomo też, że często po rozmowie z przewodnikiem, któryś z tych chłopców zapłakał rzewnie, cicho.

Przeważnie jednak śmiech serdeczny, niefrasobliwy rozlegał się pomiędzy tą gromadką.

Zdarzyło się, że pewien nauczyciel, jeden z tych, którzy to ciągle i od wszystkich, wszystkiego, co dobre to uczyć się są gotowi, zainteresował się bliżej tym siwowłosym przewodnikiem i tą gromadką jego uczniów. Robotnik człek stary, siwiejący już i spracowany, dał mu swój adres i zaprosił do siebie na najbliższą sobotę.

Nauczyciel poszedł do jego małego ubogiego ale nader mile schludnie urządzonego mieszkanka.

Mieli czasu dość na wzajemną pouczną pogawędkę i tu nauczyciel dowiedział się, że owi bosi i nieraz obdarci chłopcy są zorganizowani i tworzą związek pod piękną nazwą „Związek Dobroci“. Stary robotnik zbiera ich po zaułkach, jedni drugich sprowadzają do niego poznają się i wstępują do Związku Dobroci.

Należenie do tego stowarzyszenia tylko taki nakłada na nich obowiązek, gdy się koło przewodnika zgromadzą, muszą dokładnie opowiedzieć, co w ubiegłym tygodniu dobrego zrobili.

Robotnik się rozgawędził i wymieniał setki chłopców którzy przeszli przez jego organizację, pod wpływem rozmów, prowadzonych na przechadzkach, w jego izbie przy kominie zmieniali się zupełnie, zaczynali uczęszczać do szkoły, starali się dobrze uczyć.

Następowała w nich zmiana gruntowna; zamiast myśleć o psotach nierozumnych a często szkodliwych i występnych, poczynali myśleć o dobrych uczynkach.

Wielu z nich po paru latach wychodziło na porządnych ludzi, zostawali oni dzięki pomocy i radom swego przewodnika porządnymi robotnikami, sumiennymi rzemieślnikami, a kilku najzdolniejszych uczyło się dalej w szkołach wyższych.

Robotnik, założyciel stowarzyszenia, mając na celu zaniedbane dzieci ulicy z bruku wielkomiejskiego zbierać, organizować i zwolna przeobrażać tę dziatwę dziką, występną, niesforną w dobrych obywateli kraju, dla tej swojej organizacji obmyślił nazwę, która dzieci pociąga i nazywa on tę swoją gromadkę „Ligą dobroci“.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy wyrazili nam współczucie i wzięli udział w odprowadzeniu zwłok ś. p. Męża mojego, naszego Ojca i Dziadka na miejsce wiecznego spoczynku, a przedewszystkiem Przewielebnym: Ks. Prałatowi Mazurowi, Ks. Prałatowi Dr. Lubelskiemu, Ks. Dyrektorowi Chrząszczowi, P. T. Urzędnikom Starostwa i Seminarjom Nauczycielskim składamy z głębi serca „Bóg zapłać“.

Dzikowska z rodziną.

Muzyka w Polsce.

Jednym z bardzo znamiennych rysów natury słowiańskiej, a zatem i polskiej jest muzykalność, czyli przyrodzona chęć i zdolność wyrażania swych przejawów duchowych w dźwiękach, t. j. w pieśni i muzyce.

W pierwszych wiekach istnienia Polski znano tylko śpiew kościelny, łaciński, pielęgnowany przez kapłanów i zakonników, Niemców i Czechów, bo z nich wówczas rekrutował się stan kapłański. Śpiew ten jednak, jako niezrozumiały dla ludu, nie mógł wystarczać i coraz silniej odczuwano brak nabożnej pieśni polskiej. Pierwszą pieśnią polską, napisaną z końcem wieku XIII, jest *Bogarodzica*, przypisywana mylnie św. Wojciechowi, a śpiewana po kościołach i przez rycerstwo przed rozpoczęciem bitwy.

Królowie polscy w wiekach XV i XVI mieli u siebie kapele dworskie, z których wyszło wielu sławnych śpiewaków i muzyków, jak: Grzegorz z Sanoka, Mikołaj z Radomia, ks. Sebastjan Felsztyn, Marcin Leopolita, Wacław ze Szamotuł Szamotulski i wielu innych. Świetniej rozwijała się muzyka w Polsce od czasu, kiedy w roku 1543 król Zygmunt Stary przy założonej przez siebie kaplicy na Wawelu ufundował Kolegjum Roratystów, złożone z wybitnych uczonych śpiewaków, a mające za zadanie śpiewać w czasie mszy św. Dla ich utrzymania ofiarował król kilka wiosek, z których dochody szły na roratystów oraz na rozwój muzyki i śpiewu. — Z tego kolegjum wyszło bardzo wielu sławnych muzyków, dość wymienić tu Wojciecha Warka, Marcina z Mielca, a przedewszystkiem najsławniejszego z nich, Mikołaja Gomółkę, największego kompozytora dawnej Polski, nieśmiertelnego twórcę muzyki do 150 psalmów Dawida, śpiewanych po dziś dzień po kościołach.

Rozwój świeckiej muzyki i pieśni przypada dopiero pod koniec wieku 18 i łączy się z nazwiskami Macieja Kamińskiego, a zwłaszcza Józefa Elsnera, który jako kompozytor napisał samych dzieł scenicznych 31, wiele kompozycyj, kwartetów oraz licznych pieśni kościelnych.

Takie były pokrótce opowiedziane dzieje muzyki polskiej do czasu wystąpienia Fryderyka Chopina (Szopena) oraz Stanisława Moniuszki. Twórczość Chopina jest jednym z najwspanialszych objawów ducha polskiego. Cała jego muzyka, wyrosła na gruncie rodzimej muzyki polskiej, jest do dziś dnia niezrównaną u nas i sławną na świat cały. Chopin — to genjusz pieśni, to zjawisko, na jakie ludzkość wieki całe czekać musi — nie dziw więc, że zazdroszczą go nam wszyscy.

Mniej znanym w świecie jest Moniuszko, lubo twórczość jego uznano słusznie za typ muzyki polskiej.

Z następców Moniuszki do czasów obecnych zasłynęli jako sławni muzycy i pieśniarze: Adam Münchheimer, Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, pieśniarz ludowy Jan Gall, dalej b. prezydent ministrów Ignacy Paderewski i wielu innych. Większość z nich żyje do dziś dnia i dziełami swemi rozsławia imię polskie po całym świecie. Zapamiętać należy nazwiska tych naszych pieśniarzy, a gdy nadarzy się sposobność, poznać bliżej ich działalność i pracę dla pieśni polskiej, tem więcej, że Polska o muzyce nie zapomniała ani w chwilach swojej świetności, ani też w chwilach najsmutniejszych, co właśnie dowodzi, że muzyka płynie we krwi Polaka.

Pamiętajmy dobrze o tem, że tem żywiej bije serce, im żywiej muzykę odczuwa, więc i naszem hasłem niech będzie:

Pieśń dla serca — serce dla Ojczyzny!

Niemcy a ubezpieczenia społeczne.

Narzekają u nas koła przemysłowe na ustawodawstwo społeczne w Polsce, mówiąc, że u nas nałożono przez te ustawy na przemysł ciężary, jakich niema w całym świecie. Tymczasem w Niemczech, które mają przemysł wysoko postawiony, ciężary społeczne, są bardzo duże, mimoto przemysł ten rozwija się świetnie i bije w konkurencji inne.

Świeżo niemiecki minister pracy Brauns, katolicki poseł centrowy, ogłosił w piśmie centrowem „Germania“ dwa artykuły o ubezpieczeniach społecznych w Niemczech, Dowiadujemy się z nich, że Niemcy wydały na te ubezpieczenia w r. 1924 aż 1.775 miljonów marek. Renta inwalidzka robotnicza wynosi najmniej 168 marek rocznie z dodaniem po 7.5 marek miesięcznie na każde dziecko do lat 18.

Korzysta z tego funduszu 1.300 000 sierót, 200.009 wdów po robotnikach, renty zaś inwalidzkie pobiera 3 miljony osób. Kasy chorych mają ubezpieczonych z rodzicami 20 miljonów osób. Bezrobotny żonaty człowiek ma zapomogę w wysokości 2·28 do 2·75 mk. dziennie, a i to ubezpieczenie będzie teraz znowelizowane na korzyść robotników. Gdzie w Polsce mówić o tego rodzaju świadczeniach społecznych !

O czasie pracy minister wyraża się ogólnikowo, twierdzi jednak, że robota przygotowawcza około ustawy o czasie pracy już się zaczęła.

Podajemy te daty nie dlatego, jakobyśmy czynili zarzuty państwu naszemu, że nie świadczy tyle naszym robotnikom, gdyż skarb nasz dzisiaj pusty, ale koła przemysłowe winny się hamować w atakach na ustawodawstwo społeczne.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Władysław Turek. Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.